

Krystyna Perepeczo

DZIECIŃSTWO W MUSZYNIE

Otrzymałam od przyjaciółki z młodości, Janiny Dzierżanowskiej (de domo Wiśniewskiej, rodem z Muszyny), ksero strony z „Almanachu Muszyny” z roku 1999 z artykułem Witta Kmietowicza *Muszynskie domy, których już nie ma. Dom sędziów*. Dom ten wiele dla mnie znaczył, tam bowiem przeżyłam najpiękniejsze i najgorsze lata mojego życia. Witt Kmietowicz pisze, że w latach 40. XX wieku mieszkał w tym domu adwokat Bułyk, ale nie jest to ścisła informacja. Z początkiem wojny (październik – listopad 1939 r.) mój ojciec, Bazyli Szeń, dostał przydział służbowego mieszkania właśnie w tym budynku. Razem z państwem Sygulińskimi mieszkaliśmy w nim do połowy 1945 roku. Mój ojciec był księgowym – wtedy nazywano go rachmistrzem – w muszyńskim magistracie. Pracował na tym stanowisku od 1932 do 1943 roku, kiedy to ciężko zachorował i zmarł 9 listopada, w wieku 54 lat. W „domu sędziów” zmarła też w 1940 roku moja siostra. Tam ukrywaliśmy dwóch kuzynów do końca wojny, a przez nasze podwórko (połączone bramką z placem sądowo-pocztowo-więziennym) gestapo często, zwłaszcza nocą, gdy ich główna brama była zamknięta, prowadziło więźniów do – lub z – więzienia na gestapowskie przesłuchania.

Z okna tego domu widziałam pobitego, wleczonego Antoniego Kite, aktora Jerzego Rolanda i jego żonę oraz wielu, wielu więźniów. W tym domu moja mama przetrzymywała rodziny zatrzymanych, a my, dzieci, podrzucałyśmy do więzienia listy lub jakieś jedzenie czy papierosy – sznurkiem spuszczone z okna. W roku 1945, po śmierci ojca, mama musiała razem z nami – trzema córkami – opuścić służbowe mieszkanie. Mama zmarła w 1959 roku.

Po zdaniu „małej” matury i ukończeniu szkoły pielęgniarzkiej nakazem pracy znalazłam się na ziemiach odzyskanych, gdzie mieszkam do dziś. Z Muszyny wyjechały też moje siostry. Ale miłość do gór, do Muszyny pozostała w nas na zawsze. Teraz, gdy przyjeżdżam – niestety już tylko na groby – przychodzę zawsze na uliczkę, gdzie stał „nasz” dom, w którym dorastałam od 10. do 15. roku życia, przeżyłam i głód, i strach, i ciężką pracę, kopiąc okopy w Leluchowie, ale i – mimo wszystko – pierwsze radości nastolatki.

Nas, którzy nie byliśmy rdzennymi muszyniakami, a przybyli tu „za pracą” (ojciec dostał przeniesienie z Nowego Sącza), nazywano „przystasiami”. Stąd może brak wzmianki o mojej rodzinie w rocznikach „Almanachu”. W jednym z artykułów, wspominającym o działalności magistratu w latach 1930–1939, nie było nic o moim ojcu. Jedynie jego nazwisko znalazło się w podpisie pod wspólnym zdjęciem...

Na fotografii na następnej stronie mój ojciec siedzi przy biurku w swoim biurze, w budynku przedwojennej Gminy. Przez okno widoczny jest Rynek, jeszcze bez kostki

brukowej, za to z rosnącymi na nim drzewami. I tego domu także nie ma... Nie istnieje już wiele domów w Muszynie. Nas również tam nie ma, ale miłość do Muszyny, mimo siedemdziesięciu paru lat „na karku”, jest w nas. I co roku, póki sił i zdrowia starcza, jesteśmy w listopadzie na grobach naszych najbliższych.



Mój ojciec, Bazyli Szeń, przy biurku w Starej Gminie

Przypominam sobie, że leczył nas, a zarazem był przyjacielem mojej rodziny, dr Seweryn Mściwujewski. W „Almanachu Muszyny” z roku 2005 znalazłam wspomnienia Stefani Mściwujewskiej. To zarazem jakby wspomnienia nasze – trzech sióstr Szteniównych. Najlepszym przykładem jest to, że na zamieszczonym w artykule zdjęciu – obok autorki tekstu, w ogrodzie nadleśnictwa u państwa Hajdukiewiczów – stoi moja siostra Lila (ta z obwiniętą twarzą). Hanka Hajdukiewicz była moją klasową koleżanką, a ja bywałam „dopuszczana na pokoje i ogrody”...

Dom państwa Osterów był otwarty. Krystyna Osterówna była przyjaciółką Lili, mojej siostry, i przyjaźń ta przetrwała aż do jej śmierci. My nadal dbamy o grób jej ojca w Muszynie.

O Stefani Sygulińskiej mogę dodać nieznanne może redakcji fakty. Wprawdzie byłam dzieckiem, ale wojna każe szybciej dorastać, wiele rzeczy zbyt wcześnie poznać, choć nie zawsze się je rozumie. Mieszkaliśmy obok siebie, wspólnie znosiliśmy nieszczęścia wojny. Do mieszkania pani Sygulińskiej dokwaterowano rodzinę Dominów. On był dróżnikiem, zmarł nagle. Mieli jedenaścioro dzieci, najstarsza Janka była w moim wieku. Dla tych zawsze głodnych, bosych dzieciaków prufaliśmy z panią Sygulińską jej piękne wełniane kilimy na ciepłą odzież. Świadczyło to o jej wielkim sercu i trosce o innych. W 1943 (?) roku kupiliśmy kozy, by mieć mleko. Kupiła też Stefania Sygulińska. Często brałam jej kożę, by paść z naszymi, a ona za to uczyła mnie gry na fortepianie. Z mojej nauki nic nie wyszło – talentu zabrakło, a może chęci, czasu? Razem ze mną uczyła się przyjaciółka, Janina Dzierżanowska.



Przygotowanie do powitania ważnego gościa (p. Raczkiewicza). Pamiętam, że było chłodno, siał deszcz, a róże kłuły mnie w ręce. Zawsze witałam gości wierszykiem, który pamiętam do dziś: „Jesteśmy serca małe, / każde to żywy dzwon, / który miłością bije. / Słuchaj ojczyzno miła, / dla ciebie Polsko chcemy bić / dla ciebie Polsko chcemy żyć / od szczytu Karpat aż po morza próg / tak nam dopomóż Bóg”

Czytając *Opowieści leśniczego*, „odnalazłam” Tadeusza Petrowicza, z którym trzymałam do chrztu córkę mojej siostry Lilki, po mężu Serwinowskiej. Z kolei we *Wspomnieniach z lat okupacji* Andrzej Moszczak¹ potwierdza moje wspomnienia o pobitym i zamordowanym Antonim Kicie, po ucieczce 14 więźniów. Byli to żołnierze – oficerowie. Przedstawiali się przez granicę. W tej ucieczce pomagała moja mama, szykując im małe porcje jedzenia na drogę.

W artykule Andrzeja Moszczaka znalazło się nazwisko państwa Jezierskich. Świetnie ich pamiętam. Najpierw do naszego mieszkania – do pokoju z wejściem od frontu – dokwaterowano nauczycielkę Stanisławę Jezierską. Po jakimś czasie przyjechał jej mąż Stanisław, który początkowo ukrywał się. Nie wychodził z domu i z nudów nauczył nas, dzieci, gry w karty – w „tysiąca”. Karty sam rysował, bo nasza mama zniszczyła prawdziwe. Graliśmy na guziki, zapalki, fasolki, wszystkie wolne chwile poświęcając nudzącemu się panu Stasiowi. Państwo Jezierscy wyprowadzili się na ul. Piłsudskiego, gdy po likwidacji więzienia Niemcy utworzyli tam „ośrodek podsłuchu”, a moja mama dostała nakaz pracy jako kucharka.

Byłyśmy mocno zdziwione, gdy nasz były sąsiad został komisarzem Muszyny (biuro było na pierwszym piętrze w domu obok remizy – po lewej stronie). W podzięce za ukrywanie go, a zarazem by pomóc mamie, Jezierski zatrudnił moją siostrę Lilę. Nie chciała jednak pracować w PPR i szybko zrezygnowała. Mnie natomiast zafundował obóz harcerski w Żegiestowie, na „Łopacie”, który mimo wszystko miło wspominam.

¹ Andrzej Moszczak, *Wspomnienia z lat okupacji*, „Almanach Muszyny” 2005, s. 186 – 191.

Czytając *Dzieje muszyńskiej elektrowni*², wspominam państwa Serwińskich, przyjaciół moich rodziców, a także ich córkę – moją koleżankę. To na pewno za namową Józefa Serwińskiego, gdy tylko doprowadzono prąd na ulicę Kościelną (mieszkaliśmy wtedy u państwa Paczosów), mój ojciec jako jeden z pierwszych zainstalował światło elektryczne w naszym mieszkaniu. Jakże dobrze pamiętam ten dzień, bo to właśnie mnie, pięcio- czy sześciolatce, pozwolono przekręcić kontakt, by zaświeciła się żarówka na drucie, zawieszona pod sufitem. To było święto!



Z mamą i siostrą Lilką (ma obwiązaną buzię) na muszyńskim Rynku.
W perspektywie ulica Kościelna

Pierwsza opuściłam Muszynę – jak już pisałam – na podstawie nakazu pracy w 1951 roku. Ale ślubu udzielał mi w 1953 roku w kościele w Muszynie ks. Kazimierz Zatorski, któremu osobiście wiele zawdzięczam. Po wojnie moja mama sama wychowywała trzy dorastające córki. Choć przywykła do lepszego życia i mimo że nie miała zawodu, ciężko pracowała, byśmy mogły chodzić do gimnazjum, które w tym okresie było prywatne i płacono się chesne. Nie na wszystko było nas stać. Wtedy to właśnie ks. Zatorski fundował dla mnie miejsca na wycieczkach. Namawiał do ukończenia liceum i pójścia na medycynę. Uczyłam się dobrze, ale by pomóc mamie poszłam do szkoły pielęgniarskiej,

² Leszek Chmielowski, *Kartki z dziejów muszyńskiej elektrowni. Mój ojciec też pracował w elektrowni i przy jej budowie*, „Almanach Muszyny” 2005, s. 203–205.

bo tam nauka i wyżywienie były bezpłatne. Wdzięczność księdzu za jego dyskretną pomoc finansową (bym nie czuła się gorsza) i duchową zachowałam w sercu na zawsze. I żal, że jednak go nie posłuchałam...



Szkolna wycieczka – rok 1947. Od lewej: Janina Wiśniewska-Dzierżanowska, Wanda Buszek, Józefa Wiśniewska, na trawie siedzę ja. Nieżyjąca już Wanda Buszek była naszą drużynową. Na fotografii w „Almanachu Muszyny” 2005, str. 208, Wanda stoi druga z prawej

Wyjechałam. Maturę zdałam wieczorowo, potem kurs dla kadry kierowniczej i – jako przełożona pielęgniarek, a potem naczelnia ZOZ-u – przepracowałam w szpitalu w Świebodzinie 38 lat. Tu wyszłam za mąż. Mam dwóch synów (obaj po studiach), czterech wnuków (już też dorosłych) i tu dożywam swych dni. Ale gdzieś na dnie w sercu jestem muszynianką.

Do Muszyny zawiozłam zmarłą w 1959 roku w Świebodzinie moją mamę, spełniając jej ostatnie życzenie.

Moje siostry: Lila – Maria Serwinowska i Barbara Wołczyńska dłużej uczyły się i pracowały w Muszynie. Obydwie obecnie mieszkają w Warszawie.

Rozjechało się pokolenie dorastające w czasie wojny po całej Polsce – na studia, za pracą, w małżeństwa, ale wszyscy pozostali miłośnikami Ziemi Muszyńskiej, bo tam zostawili kawałek swego serca.

Teraz, gdy czytam „Almanach”, odświeżają się wspomnienia; przypominają osoby, miejsca, zdarzenia. Zdaję sobie sprawę, że ten sam fakt czy zdarzenie po latach każdy inaczej pamięta, odbiera i wspomina.

Póki żyła Stacha Rybińska (traktujemy ją jak siostrę), kiedy przyjeżdżaliśmy do Muszyny na 2-3 dni w listopadzie, zawsze u niej było spotkanie przyjezdnych i osiadłych przyjaciół. Niestety, co roku mniejszy krąg... I w Muszynie coraz mniej osób wita nas, pamiętając, że tu mieszkaliśmy. Dziś obchodzimy cmentarz, szukając znajomych nazwisk, by zmówić „wieczne odpoczywanie”. Zdaję sobie sprawę, że za kilka lat na grobach moich bliskich nie będzie znicza. Niechaj więc po nas w „Almanachu” zostanie chociaż jakaś wzmianka.



Magistrat, czyli tzw. Stara Gmina w Muszynie. Poczta z lat 20. XX wieku